

Wolność słowa? – Tak!!! Nawet dla politycznych wariatów!

20 lipca 2008

Najpierw może cofnijmy się o ponad dekadę wstecz. W listopadzie 1997 roku ogólnokrajowe media rozpisywały się na temat grubo szytej afery z komunistami w tle. Pewien student słupskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w ramach obchodów 80. rocznicy wybuchu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej powołał do życia Komunistyczne Zrzeszenie Studentów. Rozwieszone przez niego plakaty zawierały pytanie: „Czy zrobiłeś coś dla podtrzymania jej zdobyczy?” (zdobyczy Rewolucji Październikowej oczywiście) a widniejący na nich Włodzimierz Iljicz zapewniał, że „wiadomości o mojej śmierci są mocno przesadzone”. Poza tym, organizator nowej komunistycznej młodzieżówki zapewniał, iż „nie pobieramy składek, ale kto się nie zapisze, zostanie rozstrzelany”. Do „czerwonego” zrzeszenia zgłosiło się kilkanaście osób, choć jak sądzę, nikt z nich nie brał na poważnie ani owej organizacji, ani głoszonych przez nią haseł. Każdy, kto choć trochę wysilił komórki mózgowe, od razu wyczuł, że chodzi tu po prostu o jakieś kpiny, a cała heca jest po prostu jednym wielkim happeningiem (sam autor owego wydarzenia w wywiadzie dla „Mać Pariadki” nr 1/2 (67) 1998 określił się jako wolnościowiec, zafascynowany takimi klasykami jak: bracia Marx, Monty Python czy Joseph Heller – od razu widać, że to groźny komunista...). Ale jak to często bywa, nie wszyscy mają poczucie humoru i zdrowe podejście do życia. Nadgorliwi działacze Niezależnego Zrzeszenia Studentów uznali, że robienie sobie przysłówiowych jaj z Rewolucji Październikowej to nic innego, jak tylko złamanie 13. artykułu Konstytucji RP. Artykuł ów w całości brzmi tak:

„Zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji, odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszystów i

komunizmu, a także tych, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową, stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa.”

Sprawa, mimo złożenia przez NZS donosu do Prokuratury, nie znalazła się w sądzie. I dobrze.

* * *

Mamy teraz rok 2008, i właśnie nastąpiła swoista powtórka z rozrywki... Otóż, 4. czerwca Wojciech Wybranowski na łamach przenajświętszego pisma wszelkich RP, „Naszego Dziennika”, w swym tekście pt. „Komunistyczny portal sieje terror”, wezwał Prokuraturę Krajową do przyjrzenia się działalności internetowej strony „Lewica Bez Cenzury”. Głównym powodem miałoby być nawoływanie na łamach opublikowanego na owej stronie pisemka „Młody Komunistą”, do niszczenia miejsc pamięci narodowej i zakłócania patriotycznych uroczystości oraz prześladowania przeciwników lewicy, przedsiębiorców i księży. Przez kilka numerów „Nasz Dziennik” poświęcał tej sprawie niemal wyłącznie pierwsze strony, co rusz donosząc o kolejnych zbrodniach niecznych komunistów. Swe poparcie dla tej, w ich mniemaniu, chlubnej sprawy, udzielili (p)osłowie niemal wszystkich klubów. Do nagonki dla niespełnionych fanów Feliksa Dzierżyńskiego (naprawdę! – ludzie, redagujący portal „Lewica Bez Cenzury” tworzą również Organizację Młodzieżową im. F. Dzierżyńskiego) przyłączyły się reżimowe media z zupełnie odwrotnego bieguna sceny politycznej („Wybiórca” porównała nawet witrynę „Lewicy Bez Cenzury” do sławetnego „RedWatch”, tworzonego przez neonazistów) W całej tej aferze – znamienne jest kilka rzeczy. Nie mam zamiaru bronić tu ludzi, tworzących portal „Lewica Bez Cenzury” – naprawdę jest mi daleko do ich wizji świata (o zboczeniach typu wielbienia zbrodniarzy już nie pomnę) – ale wkurzyło mnie manipulowanie faktami przy okazji rozpisywania się o „zbrodniach” publikowanych w Sieci. Oto kilka przykładów.

Wojciech Wybranowski, opisując Michała Nowickiego, człowieka, który jest odpowiedzialny za tworzenie strony „Lewicy Bez Cenzury”, wypomina mu rzekomą przeszłość chuligańską. Owa chuliganeria Nowickiego to nic innego, jak udział w zajęciach, jakie miały miejsce w 2002 r. w Ożarowie. Przypomnijmy tylko: strajkujący robotnicy blokowali bramy wyjazdowe w Fabryce Kabli, przejętej przez spółkę Tele-Fonika. Spółka ta praktycznie chciała zlikwidować fabrykę w Ożarowie a linię produkcyjną wywieźć do innych swych zakładów. Protestujących robotników, wspartych przez działaczy społecznych, zaatakowali najpierw wynajęci przez Tele-Fonikę ochroniarze, a potem policja. To w czasie owych zajęć aresztowany został Michał Nowicki. Naprawdę, chuligan pierwsza klasa! Na miejscu Pana Wybranowskiego uważałabym za podobnym szkalowaniem. W końcu nie kto inny, jak tylko on sam, na swym koncie ma równie poważny chuligański wybryk. W 1997 roku Wybranowski, wtedy działacz Radykalnej Akcji Antykomunistycznej, został skazany na 3 miesiące więzienia z zawiasami na 5 lat przez paryski sąd za obrzucania jajkami ówczesnego prezydenta RP Kwaśniewskiego. Dziwne, iż taki obrońca praworządności wypomina innym łamanie prawa, a o swoich wybrykach tak łatwo zapomina... Bywa widać i tak.

Inna sprawa, to wyciąganie na wierzch rodzinnych koneksji Nowickiego. Nigdy nie było tajemnicą to, iż Michał Nowicki jest synem Wandy Nowickiej, znanej działaczki lewicowej i feministycznej. Dopiero przy drugim lub trzecim tekście, poświęconym sprawie „Lewicy Bez Cenzury” na łamach „Naszego Dziennika” wspomniano to, iż M. Nowicki, to syn znanej „bojówkarki (sic!) aborcyjnej”. Może więc w tym wszystkim nie chodzi o owe komunistyczne brednie, zamieszczane w Internecie, ale tak naprawdę o przysolenie Pani Nowickiej, która wg niektórych bardzo nienawidzi nienarodzone dzieciątka?

„Nasz Dziennik”, chcąc zapewne podbudować swe oskarżenia w sposób naukowy, wsparł się w swej publicystyce opiniami naukowca z prawdziwego zdarzenia. W numerze z 6. czerwca

zamieszczono wywiad z doktorem Olafem Bergmannem, historykiem, specjalizujący się w historii XX-lecia międzywojennego. Pan naukowiec, jeśli chodzi o sprawy historyczne, nie powiedział niczego odkrywczego. Mógłbym nawet zgodzić się z nim w tym, iż tak naprawdę ludzi – tworzących „Lewicę Bez Cenzury” – należało by raczej zamknąć w psychiatryku niżli w więzieniu. Jednakże dwie wypowiedzi utkwiły mi naprawdę głęboko w głowie. Pierwsza: „Muszę zaznaczyć, że każdy totalitaryzm, każda lewicowa myśl, nie tylko komunistyczna, ale i nazistowska, bo – co się próbuje zakłamać – nazizm to system lewicowy, socjalistyczny, jest ograniczeniem ludzkiej wolności” – wyraźnie wskazuje na to, iż nie ma co Pana doktorka brać na poważnie jako obiektywnego naukowca. Równając totalitarnym tylko i wyłącznie z lewicą, a tę równając z nazizmem, Pan Naukowiec objawił nam swe przekonania polityczne i oczywistą stronnictwość. Gdy idzie o drugą wypowiedź: „Wie Pan, jestem zwolennikiem głoszenia poglądów, jakichkolwiek poglądów, natomiast czym innym jest głoszenie poglądów, a czym innym nawoływanie do praktyk totalitarnych” – tu z kolei dopatrzyłem się swoistego rozdzielenia jaźni, albo Pan Naukowiec nie do końca rozumie, co mówi. Skoro jest się zwolennikiem głoszenia jakichkolwiek poglądów, to również godzi się na głoszenie poglądów nawołujących do totalitaryzmu, czyż nie? Albo jest się zwolennikiem wolności słowa, albo nie. No, ale o tym szerzej za chwilę.

Chciałbym jeszcze dwa zdania poświęcić samym oskarżonym, czyli „Lewicy Bez Cenzury”. Jak sama nazwa wskazuje, portal jest lewicowy i nie boi się publikować niczego. Owa odwaga zawiodła ich na łamy .ND.- a w konsekwencji być może i na salę sądową... Na owej stronie publikowano ogrom wszelkich lewicowych materiałów; od socjaldemokracji po ostry w słowach, wojujący komunizm, zdarzały się też teksty promujące rosyjskich narodowych bolszewików czy kojarzony raczej ze skrajną prawicą zespół „Sztorm 68”. Nie bano się puszczać zarówno Trockiego jak i Stalina, Che Guevary i Dzierżyńskiego. Do tego dochodziła osobliwa publicystyka, szczególnie przywoływanego

już Nowickiego. To owa publicystyka była głównym pretekstem całej afery, ale mniejsza już z tym. Środowisko „Lewicy Bez Cenzury” na szeroko rozumianej radykalnej lewicy uważane jest za nic innego, jak za pospolitych i mało szkodliwych wariatów. Tak naprawdę są nic nieznaczącym elementem politycznego folkloru, a cała ta afera wokół ich strony internetowej przysporzy im tylko zwiększoną oglądalność i być może kilku więcej dzieciaków w swych znikomych szeregach. No i oczywiście w przypadku jakiegokolwiek wyroku, miano „bohaterów na skrajnej lewicy”! Nic więcej...

Na koniec trochę o owej wolności słowa. Jestem zwolennikiem wolności wypowiedzi w jak najszerszym zakresie. Nie przemawia do mnie tu hasło „Nie mam wolności dla wrogów wolności”. Uważam, że skoro papier przyjmie wszystko, to jaki jest sens tego wszystkiego nie upubliczniać. Mam nadzieję, iż czas palenia książek minął już bezpowrotnie, a też i taką, iż nie nastąpi teraz czas zamykania stron internetowych tylko dlatego, iż nie są one po myśli tych, co ustanowili prawo. I nie chodzi mi wyłącznie o to, że próbuje się zamknąć stronę skrajnie głupich komuchów (bo takie mam o nich osobiste zdanie), ale równie nie podoba mi się zamykanie w więzieniu także (choć w inny sposób) skrajnie głupiego Davida Irvinga. Tu akurat podział na lewicę i prawicę jest dla mnie nieważny, a na dowód tego przytoczyć mogę fakt, iż na łamach 11. numeru „Innego .wiata. (1999 r.) w tekście pt. „Wolne słowo za kratami?” broniłem przed sądowymi zapędami Pana Dariusza Ratajczaka, skazanego w konsekwencji za tzw. „kłamstwo oświęcimskie”. Tak więc zarzut lewicowej stronnictwa zupełnie mnie nie dotyczy.

Gdy tworząca obowiązującą obecnie Konstytucję RP, niektóre osoby z kręgów alternatywnych (dziś stanowią one środowisko skupione wokół pisma i stowarzyszenia „Nigdy Więcej!”) domagały się konstytucyjnego zapisu o zakazie działalności partii i organizacji, odwołujących się do faszyzmu i nazizmu. Już wówczas dały się słyszeć głosy, iż ów zapis, zatwierdzony

jako wyżej przytaczany 13. artykuł Konstytucji RP, będzie groźną bronią w rękach władzy. Wszak władza może zawsze określić, kto jest a kto nie jest komunistą czy faszystą... czyż nie? W rzeczywistości artykuł ten jest zakamuflowaną formą cenzury. Cenzury, z którą to tak zaciekle walczyli peerelowscy opozycjoniści wszelkiej maści.

Jak się skończy sprawa „Lewicy Bez Cenzury” – pokaże czas. Kolejna sprawa o podobnym wydźwięku pojawiła się tuż po niej. Tym razem znaleźli się w kraju ludzie, którzy z miłą chęcią spalili by na stosie książkę, ukazującą kontakty Lecha Wałęsy z SB. No, może z paleniem przesadziłem, ale chętnie zakazali by druku... 0 pracy historyków z IPN jednak kiedy indziej, albo już ktoś inny...

Autor: Janusz „Krawat” Krawczyk

Źródło: [„Ulica Wszystkich Świętych” nr 6 \(102\) 2008](#)